

## Jerzy Sikora

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

ORCID: 0000-0002-0046-6447

# „Proszę mi nie odmawiać!”

## Korespondencja ze Stefanią Kossowską

Stefania Kossowska należała do emigracyjnego pokolenia ceniącego sztukę epistolarną. Żyła w czasach, kiedy jeszcze nie było esemesów i maili. Prowadziła rozległą korespondencję. Również i ja miałem szczęście być przez kilkanaście lat adresatem jej listów. Teraz sięgam do nich po to, aby nakreślić portret fascynującej redaktorki. Będzie to obraz wspomnieniowy, w dużym stopniu osobisty.

### BAŁA SIĘ SAMOTNOŚCI

Ze Stefanią Kossowską nawiązałem kontakt podczas gromadzenia materiałów do rozprawy doktorskiej o londyńskich „Kontynentach”. Stało się to dzięki Waławowi Iwaniukowi z Toronto. Zapytany przeze mnie, czy znał grupę londyńskich poetów związanych z „Kontynentami”, odpisał, że owszem, i dał garść informacji. Jednocześnie polecił – wiedząc, że co roku jeżdżę do Londynu – abym koniecznie się skontaktowałem, powołując się na jego referencje, ze Stefanią Kossowską. Sam napisał do niej i uprzedził o moim przyjeździe. W drugiej połowie lat 80. i na początku 90. co roku na miesiąc, na dwa jeździłem do stolicy Anglii. Doskonaliłem swój angielski, współpracowałem z Sekcją Polską Radia BBC (najpierw pod pseudonimem

Łukasz Młodziński, a później pod własnym nazwiskiem w cyklicznej audycji „Wiara i świat współczesny” redagowanej przez Wojciecha Płazaka) i – jak już wspomniałem – gromadziłem materiały do rozprawy doktorskiej, sfinalizowanej w 1999 r., o londyńskiej grupie literackiej „Merkuriusza” i „Kontynentów”.

Kossowska przyjęła mnie niezwykle serdecznie. Był upalny lipiec 1992 r. Pamiętam stolik w małym, przydomowym ogródku. Przy butelce wina, opróżnionej do końca, odbyliśmy długą rozmowę. Pani Stefania, ubrana w białą bluzkę, mimo 83 lat była pełna werwy, tryskała humorem. Często wała kruchymi ciasteczkami własnego wypieku. Jej umiejętności kulinarne były znane i podziwiane wśród znajomych. Z trunków najbardziej ceniła i lubiła wino, które podawała gościom. Z pamięci szybko wyławiała nazwiska, daty, wydarzenia. Zdziwiło mnie to, bo oczekiwałem spotkać raczej sędziwą staruszkę, która niewiele już pamięta. Lubiła przyjmować gości, garnęła się do ludzi. Nie chciała być sama. Bała się samotności, zwłaszcza po śmierci męża w 1986 r.

## CHŁOPCY PANI STEFY

Chętnie spieszyła z pomocą w archiwalnych kwerendach: literackich i historycznych. Odwiedzali ją różni badacze, uczeni z Polski, którzy w PRL mieli utrudniony dostęp do tego, co emigracyjne. Przyjeżdżał na przykład prof. Mirosław Supruniuk z Torunia. Właśnie Uniwersytetowi Mikołaja Kopernika Kossowska w 1994 r. przekazała bogate archiwum „Wiadomości”. Skrzętnie się nim opiekowała, znała jego wartość. Innym uczonym z kraju nad Wisłą zaprzyjaźnionym z Kossowską był prof. Rafał Habielski z Warszawy. Któregoś razu moje honorarium za publikowane w „Środzie” teksty Kossowska przekazała do Polski właśnie przez Habielskiego wracającego z Londynu. I – o ile dobrze pamiętam – chyba on wtedy żartobliwie powiedział: „Zauważyłem, że i ksiądz należy do chłopców pani Stefy”.

Na przełomie lat 80. i 90. Kossowską odwiedzali przeważnie młodzi poloniści – jak powyżej wspomniani – wówczas doktoranci, rozpoczynający karierę naukową w zakresie badań nad emigracją. Ale byli także trochę starsi zainteresowani wyższym zakresem badań. Wspominam, jak pani

Stefania w latach 90. z sympatią mówiła również o prof. Stanisławie Niciei, byłym rektorze Uniwersytetu Opolskiego. Lubiła młodość, stąd wielu jej znajomych to ludzie młodzi. To nie znaczy, że traktowała „młodość” po gombrowiczowsku. Za twórczością Gombrowicza nie przepadała. Chcąc pokazać, że nie jest on aż tak znany w świecie, jak wielu uważa, pewnego razu wybrała się do największej londyńskiej księgarni i przeprowadziła eksperyment. Zapytała o dramat *Iwona, księżniczka Burgunda*. Przy kilku stoiskach z książkami sprzedawcy rozkładali bezradnie ręce. Wreszcie przy kolejnym ekspedient powiedział: – Może znajdzie pani tę książkę na stoisku z publikacjami... o winach.

## MOŻE MAŁA PROZA?

Kossowska przez 16 lat – od lutego 1986 do sierpnia 2002 r. – redagowała miesięczny dodatek do „Dziennika Polskiego” pod nazwą „Środa Literacka”. Głównie w związku z moimi publikacjami w tym periodyku wywiązała się między nami długa, jedenastoletnia korespondencja – do 2003 r., a więc do śmierci pani Stefanii. Uzbierało się kilkadziesiąt listów i kartek. Na łamach „Środy Literackiej” zamieściła wiele moich tekstów – wierszy i krótkiej prozy. Zwłaszcza o tę krótką prozę ciągle prosiła. Nie pisała obszernych listów. Tylko czasem zdarzały się dłuższe – liczyły wówczas trzy, cztery strony małego formatu papieru listowego. Zawsze pisała odręcznie, głównie kolorem niebieskim, piórem lub długopisem. Wiele otrzymywałem pocztówek, a także kartek z reprodukcjami dzieł plastycznych jej męża – Adama Kossowskiego. Najczęściej były to fotografie ceramicznej rzeźby *Madonna z Dzieciątkiem* oraz martwej natury. Na niektórych kartkach tekst był krótki, ale konkretny. Na przykład 23 marca 2001 r. skreślone są tylko takie słowa: „Z serdecznymi pozdrowieniami i prośbą o teksty! Może mała proza? Proszę pamiętać o «Środzie» (i o mnie). Stefania Kossowska”. Wszystkie moje małe prozy drukowane w „Środzie” ukazały się później w zbiorze *Pęknięte lustro*. Tę książkę jeszcze zdążyłem, prawie w ostatniej chwili, dostarczyć pani Stefanii przed jej śmiercią.

Schlebiały mi bardzo i ogromnie ceniłem (i nadal cenię) jej opinie o moich krótkich opowiadaniach. Wypowiadał je ktoś, kto w tej dziedzinie był

znakomity. Kossowską uznaje się przecież za mistrzynię literackich miniatur. Na nich nie poprzestawała. Również pisała recenzje, eseje, reportaże. I oczywiście była wręcz perfekcyjna w pracy redakcyjnej. Szlify w trudnej sztuce redagowania zdobywała nie u byle kogo, bo – między innymi – u Mieczysława Grydzewskiego. Była czołową postacią niezłomnej londyńskiej emigracji. Była – paradoksalnie – osobą niezłomną, a jednocześnie niezwykle wrażliwą.

## WSZYSTKIE NADWIŚLAŃSKIE KWIATY OD HERBERTA

Po wydaniu książki *Od Herberta do Herberta. O nagrodzie „Wiadomości” 1958–1990* w liście z 27 maja 1993 r. Kossowska pisała do mnie, zastanawiając się, czy w kraju wzbudzi ona zainteresowanie: „To rodzaj *reference book*, chyba najpełniejsze wiadomości o literaturze emigracyjnej”. Martwiła się o dystrybucję: „Znajomi się skarżą, że nikt o niej nie słyszał w księgarniach, nawet warszawskich. Może to się zmieni, gdy ukażą się jakieś recenzje, bo pilnowałam, by książka była posłana do różnych redakcji. Na razie mam tylko bardzo przyjemne listy, w tym najcenniejszy od Herberta”.

Pani Stefania uważała Herberta za największego współczesnego polskiego poetę. Podziwiała uniwersalizm jego poezji, mądrość i piękno. Pamiętam, jak mówiła z przejęciem o wierszu *Album Orwella*, który to utwór w rękopisie Herbert przesłał jej z paryskiego szpitala. Wydrukowała go, wraz z faksymile, w „Środzie Literackiej”. Miała mały udział w ostatecznym jego brzmieniu. Chodziło o obecny w nim motyw „białej flagi”. Już nie pamiętam, o co dokładnie chodziło, ale w listowej rozmowie o tym wierszu prawdopodobnie Herbert posłuchał delikatnej sugestii pani Stefanii. Oto ten diskutowany fragmencik:

Na szczęście nie ma jego fotografii  
ze szpitala. Łózko. Biała flaga ręcznika  
przy krwawiących ustach. On jednak nigdy się nie podda.

Wiersz wszedł w skład tomu *Rovigo* z 1992 r. Kossowska otrzymała tę książkę od Herberta z następującą dedykacją: „Drogiej Pani Stefanii Kos-

sowskiej wszystkie nadwiślańskie kwiaty – i wdzięczność za to – że zechciała stworzyć – nad moją skołataną głową – kolorową, letnią parasolkę swojej Dobroci”.

Kossowską z Herbertem łączyło miejsce urodzenia – Lwów. Łączyły niezłomność, bezkompromisowość, etyczność. Gdy Herbert w końcu lat 60. podczas pobytu w Londynie przez dwa tygodnie mieszkał u Jana Darowskiego (tłumacza i poety z grupy „Kontynenty”), którego najmłodszej córki był ojcem chrzestnym, nieraz zaglądał do Kossowskiej, aby rozkoszować się ciekawą dysputą, czerwonym winem i wykwintnymi kulinariami. W lipcu 1992 r. rozmawiałem z panią Stefanią przy stoliku wśród zieleni jej ogródka. W pewnej chwili powiedziała: „Proszę księdza, nie chcę się chwalić, ale ilu tu przy tym stoliku i na tym krześle siedziało znanych pisarzy!”. I na pierwszym miejscu padło nazwisko Herberta.

## ŚNIĘTE RYBY

Pod koniec lat 90. Kossowskiej coraz bardziej odmawiały posłuszeństwa oczy. 25 czerwca 1999 r. w liście donosiła: „Muszę już myśleć o grudniowym (ostatnim w tym milenium!) numerze «Środy», gdyż ze względu na drugą operację oka (we wrześnie), po której co najmniej przez miesiąc, a może dłużej, nie będę mogła czytać, muszę już w sierpniu przygotować wszystkie numery do końca roku”. Prosiła o tekst – impresje o mijającym i nadchodzącym czasie. I dodawała: „Proszę mi nie odmawiać!”. Było to sympatyczne ponaglenie – zachęta. Zresztą nie przypominam sobie, ażebym kiedykolwiek odmówił. 11 kwietnia 2000 r. pisała do mnie: „Jedno oko zupełnie zniszczone – na śmietnik, drugie po niedawnej operacji działa, ale mam go oszczędzać”.

Kossowską cechowało skrupulatne pilnowanie spraw redaktorskich wraz ze wszystkim wokół, łącznie z honorariami za publikowane teksty. Na przykład w grudniu 2000 r. informowała mnie: „Udało mi się trochę wygórować honorarium (święta!) i będzie to 60 funtów”.

Skupionych wokół „Kontynentów” poetów (wspomnianego Jana Darowskiego, Andrzeja Buszę, Bogdana Czaykowskiego, Adama Czerniawskiego, Floriana Śmieję, Bolesława Taborskiego) nazywała „śniętymi ry-

bami”. Dlaczego? Otóż wiersze młodych poetów emigracyjnych z kręgu „Merkuriusza” i „Kontynentów” ukazały się w tomie *Ryby na piasku*. Była to antologia poetów „londyńskich” pod redakcją Czerniawskiego i ze słowem wstępnym Juliana Przybosia, wydana w Londynie w 1965 r. Tytuł został wzięty z wiersza *Argument* Czaykowskiego:

nie ma nie ma dla  
mnie  
miejsca  
ni tu ni tam  
tu wolność  
ryba na piasku  
tam mnie klatka czeka  
w rogu obfitości

A „ryby na piasku” – żartowała pani Stefania – to jakie ryby? Śnięte! Gdy ukazała się moja książka *Londyńska grupa literacka „Merkuriusza” i „Kontynentów”*, przesłałam ją Kossowskiej. W liście z 11 kwietnia 2000 r. oceniła, używając języka kulinarnego: „Podziwiałam, jak Ksiądz potrafił tak interesująco podać te śnięte ryby”. I dodawała: „Bardzo tę książkę chwaliłam red. Giedrojcowi, który się nią zainteresował i chciałby ją mieć, więc proszę mu zaraz posłać do *Kultury*”.

Byłem onieśmielony opiniami o mojej twórczości, nad wyraz pozytywnymi – uważam, że na wyrost. Gdy wysłałem tomik *Zrywanie dekoracji*, bez żadnych próśb o protekcję i „windowanie” tej książki, Kossowska w liście z 27 maja 1993 r. napisała: „Dziękuję za *Zrywanie dekoracji*. Bardzo lubię Księdza wiersze (co mi na ogół przychodzi raczej trudno!). Cieszyłabym się, gdyby Ksiądz dostał Nagrodę Kościelskich. Już napisałam w tej sprawie do Marii Danilewicz Zielińskiej, która jest w jury najważniejszą osobą”. W następnym liście, z 11 czerwca 1993 r., donosiła: „Jeśli chodzi o Nagrodę Kościelskich, to Danilewiczowa nie ma wielkiej nadziei, by Ksiądz mógł ją w tym roku dostać, bo podobno już zgłoszono kilkanaście kandydatur, a nagroda jest jedna. [...] Danilewiczowa radzi jednak – jeśli Ksiądz się nie zniechęci – przesłać tomiki wierszy do Francoisa Rosseta (wnuka Zofii Kosak) do Lozanny”.

Dzięki Kossowskiej nawiązałem kontakt z Marią Danilewicz Zielińską – wtedy mieszkającą już w Portugalii – który zaowocował również wieloletnią korespondencją.

## JESZCZE ŻYJĘ, ALE Z TRUDEM I NIECHĘTNIE

Listy z ostatnich trzech lat życia przepełnione były już coraz większym smutkiem. 19 lipca 2001 r. pani Stefania pisała: „Ja jeszcze jakoś pękam to życie, choć bez entuzjazmu”. 20 marca 2002 r. informowała: „Jestem w trakcie zmian życiowych. Z powodu wieku i zdrowia muszę zlikwidować dom w Londynie, gdyż coraz trudniej mi dawać sobie radę ze wszystkim. Jestem całkiem sama. I w związku z tym będę musiała skończyć redagowanie «Środy»”. Sprzedała dom w Londynie i z dwoma walizkami, fotelem, ukochanym biurkiem – przy którym powstał prawie cały jej bogaty literacki i redakcyjny dorobek – oraz kilkoma pamiątkami 1 lipca 2002 r. przeniosła się do domu opieki. Zamieszkała w Polskim Domu Spokojnej Starości (Polish Residential Care Home) przy Holbrook Lane w Chislehurst. Była tam ponad rok, pod opieką sióstr felicjanek.

24 kwietnia 2003 r., niecałe pięć miesięcy przed śmiercią, pisała: „Żałuję, że nie ma już mojej «Środy Literackiej». Ja tu żyję spokojnie i wygodnie, ale ze zdrowiem gorzej. Coraz trudniej żyć normalnie”. 2 sierpnia 2003 r., półtora miesiąca przed śmiercią, skreśliła do mnie – jak się później okazało – ostatni list. Przytaczam go w całości:

Drogi Księżu Jerzy,

chorowałam (co nie należy do przeszłości) i dlatego od razu nie odpisałam po otrzymaniu tomiku [*Pęknięte lustro. Małe prozy* – J. S.], który sprawił mi wielką radość. Podwójną – bo i śliczna książeczka, i jestem w niej obecna – co zawsze sprawia przyjemność – i osobiście, i przez „Środę”. Słusznie popędzałam Księdza, by do niej pisał – przeczytałam te teksty, jak nowe, i jeszcze bardziej mi się podobają, niż wtedy, gdy je szybko czytałam do druku. Ma Książd wielki talent do małych form (widoczny, oczywiście, i w wierszach) – powiedzenia tego, co ważne, najmniejszą ilością słów i nieoczekiwanych skojarzeń. Cieszę się, że „Środa” mogła korzystać z tych krótkich, a tak pięknych i mądrych tekstów. Przeraziła mnie ilość pracy Drogiego Księdza! Jak można znaleźć czas

i energię na tyle różnych zajęć? Bardzo mnie zainteresowały lekcje kaznodziejstwa, zarówno treści, jak i języka, bo obserwując księży wychowanych w Polsce (których tu mamy), bardzo trzeba im nauki i stosowania się do niej. Znacznie mniej ich obchodzi wiara, zbawienie duszy, treść Ewangelii niż Żydzi, pieniądze, aborcja i najtańszy, najkrzykliwszy patriotyzm (niedawno jeden ze świeżo przybyłych księży na Pierwszej Komunii dzieci w polskim kościele mówił im o okropnych Żydach. Widocznie szkoła mariawity Rydzyka!). Niech Ksiądz ratuje, co się da! Pojęczałam trochę, ale to mnie bardzo boli.

Co Ksiądz myśli o książce jednej ze swoich „ryb” – Czaykowskiego o poezji? Jeszcze żyję, ale z trudem i niechętnie. Ale co się dziwić, za miesiąc będę mieć 94 lata! Bardzo proszę o modlitwę i najserdeczniej pozdrawiam. Stefania Kossowska.

Odpisałem, ale już nie otrzymałem odpowiedzi. Ciągle czekam, lecz teraz z drugiej przestrzeni. Przecież nieraz tak długo idą listy. Gdy na potrzeby tego tekstu jeszcze raz sięgnąłem do listów Stefanii Kossowskiej, łza mi się w oku zakręciła. Żal, że w teraźniejszym świecie, pełnym powierzchownych celebrytek, coraz mniej jest takich dam jak pani Stefa. Eleganckich, mądrych i wrażliwych. Z klasą.